



## WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Tegoroczny Międzynarodowy Dzień Tańca (zawsze 29 kwietnia) postanowiłem spędzić w Bytomiu. Zobaczyłem nie tylko Wieczór zatytułowany *Horyzonty – Międzypokoleniowe Spotkania Baletowe* (ciężko nie mogąc się doliczyć, jakich pokoleń), ale w przeddzień uczestniczyłem w próbie generalnej. Wszystko to na scenie Bytomskiego Centrum Kultury, bo siedziba *Opery Śląskiej* ciągle jest w remoncie. Gdyby to ode mnie zależało, właśnie tam prezentowałbym wszystkie śląskie produkcje sztuki tańca. Bo i gabaryty sceny odpowiednie, i sprzęt techniczny, a zwłaszcza oświetleniowy (brawo reżyser światła Paweł Murlik), a widownia obszerna i nowoczesna.

Diagnostuję, że poziom tańca, jaki osiągnięto w Bytomiu, nie ma sobie równych w całej historii *Opery Śląskiej*. Stoi za tym wieloletni dorobek Henryka Konwińskiego, który w ramach *Horyzontów...* zaprezentował wrywkową retrospekcję swojej twórczości choreograficznej. Z sentymentem patrzyłem na poloneza z *Pana Twardowskiego*, fragmenty suity *Carmen*, adagio z *Raju utraconego*, kawałek *Nocy Walpurgii*, *Czardasza* Jana Straussa i fragmenty *Ad Montes* oraz *Romea i Julii* (do muzyki

## Bytomskie odkrycia choreograficzne

Hectora Berliozą). Ale rewelacją i porażającym wrażeniem był *Krzesany* oglądany w roku 1994 w Bytomiu, potem w 2015 w Łodzi, podczas zeszłorocznego Łódzkiego Lata Baletowego, a teraz tańczony najlepiej jak to możliwe przez obecny skład baletu bytomskiego.

Konwiński, tworząc tę choreografię pod presją najwybitniejszego polskiego choreografa i swego Mistrza Conrada Drzewieckiego, a nie – jak chce tego autorka artykułu w programie – tylko solisty, choreografa i serdecznego przyjaciela. Conrad jako pierwszy, choreografując to dzieło w latach 70., stworzył wprawdzie wizję szaloną i porywającą, ale Henryk przemyślał to jeszcze głębiej, dopracował detale poszczególnych rozwiązań ruchowych i kompozycyjnych, prezentując choreografię doprawdy wspaniałą, zachwycającą. Zwłaszcza gdy w finale *Wieczoru* wykonali ją tancerze o kwalifikacjach najwyższych.

Na ich czele tańczył mój „koń wyścigowy” Maciej Pletnia, artysta urodzony w Radzionkowie, wykształcony w Bytomiu, a mieszkający w sąsiednich Tamowskich Górach. Poza repertuarem Henryka Konwińskiego oglądaliśmy go we fragmencie *Koncertu na obój* Alessandra Marcellego w choreografii Wiktora Perdka, niedawnego absolwenta bytomskiej szkoły, o którym – wieszczę to – wkrótce będzie głośno, bo mamy do czynienia z czystej wody osobowością

choreograficzną. Następnie Maciej Pletnię ujrzeliśmy w kompozycji *Love* ułożonej przez utalentowanego i sympatycznego Włocha przybyłego do nas z Turynu, Alberta Pecetiego, do *Koncertu fortepianowego* Józefa Wieniawskiego. Jeszcze raz ten sam Pletnia w transkrypcji *Pieśni Rokszany* Szymanowskiego, której choreografię przedstawiła Anna Kmiecik-Sokalla, a obok Macieja tańczyli w tercecie Michalina Drodowska i Douglas De Oliveira Ferreira.

Ten wspaniały Brazylijczyk to gwiazda mogąca błyszczeć na tle każdego światowego zespołu. Ale lepiej niech zostanie u nas, bo zdecydowanie się odczuwa, że mimo wyraźnie dużej konkurencji w męskim zespole czuje się jak ryba w wodzie. Twierdzą tak mimo krytycznego patrzenia na zalewanie polskich zespołów baletowych cudzoziemcami. Jednak w *Operze Śląskiej* tancerzy zagranicznych nie angażuje się jako kadrowe zapchajdziury, ale istotny element koncepcji artystycznej Teatru. Dowodem tego jest aż osiem debiutów tego *Wieczoru*, z których sześć to początkujący choreografowie spoza naszych granic.

Niezależnie od już wspomnianych, to Czeszka Elen Martausová z fragmentem *Fantazji na wiolonczelę i orkiestrę* Mieczysława Weinberga, pięknie tańcząca swą pracę w towarzystwie Karla Picuira de Pimodan (Francja), Moniki Niedźwiedzkiej,

Raphaela Molenaara (Japończyk z Holandii) i Weroniki Tymoszczuk.

Zainteresowanie wzbudziły również wszystkie pozostałe debiuty: *Kołysanka* Szymanowskiego Mai Liszczyk (wykształcona w Bytomiu, z dobrymi rokowaniami na przyszłość), *Perty i diamenty* w choreografii Mitsuki Nody, *Fraternity* z muzyką Grażyny Bacewicz – piękna praca zbiorowa trójki choreografów i trójki wykonawców – oraz *Jak we śnie* z muzyką Henryka Mikołaja Góreckiego w układzie i wykonaniu włoskich solistów Melissy Totaro i Francesca Pio Tosty.

W finale pierwszej części cały zespół wykonał *Toccatę* Astora Piazzolli w choreografii Cristiny Heleny. Wykonanie to wprawdzie nie było debiutem, ale wywołało niebawem entuzjazm i tak już niezłe rozgrzanej publiczności.

To, że debiutantów zainspirowała muzyka polska, jest zasługą Henryka Konwińskiego, który ją wybrał, zaznajomił z nią choreograficznych nowicjuszy, a dopiero później oni dokonali indywidualnych wyborów.

Wieczór prowadzili Ewa Leśniak (kato-wicka aktorka, za którą przepadam) i Grzegorz Pajdzik (też udany debiutant, ale w roli konferansjera).

